# OGNISKO DOMOWE

**Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.**

Rok 4 CHOJNICE Nr. 33

## Ewangelja.

Onego czasu: wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A odwiózłszy go na stronę od rzesze, wpuścił palce swoje w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego: a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effethah, to jest, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego: i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im więcej on im zakazował, tem więcej rozsławiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: dobrze wszystko uczynił; i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

---

## Nauka

Ten Wszechmogący i najwyższy Lekarz Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, nie dla tego na ten świat przyszedł, aby ciała nasze leczył, ale, by duszom naszym przyniósł lekarstwo.

I tego głuchoniemego nie na to uzdrowił, aby wszyscy głuchoniemi byli uzdrowieni, ale żeby się wszyscy ludzie nauczyli z tego zmysłowego znaku, czego sobie od tego Pana i w dusznych rzeczach mają się spodziewać. Co nam On jawnie pokazać raczył, uzdrawiając paralityka, o czem gdzieindziej mamy w Piśmie św., a któremu wprzód grzechy odpuścił, a potem i ciało uleczył: Abyście wiedzieli, powiada, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczania grzechów, rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego.

Bardzoby było niskie rozumienie z naszej strony o Synu Bożym, gdybyśmy tylko cielesnego zdrowia odeń szukać chcieli. Bo choroby cielesne, jakkolwiek ciężkie bywają, jednak nie zawsze długo trwają, a przynajmniej ze śmiercią się kończą, a nieraz i lekarstwo na ich uleczenie znaleźć możemy. Lecz z duszą naszą ma się rzecz inaczej. Chorych na duszy żadne zioła, żadne lekarstwa uleczyć nie mogą, tylko sam najwyższy Lekarz, Pan Bóg Wszechmogący, a do tego sama śmierć nawet przerwać tych choròb nie może, bo trwać będą na wieki, jeżeli za życia im nie zapobieżemy.

Takiego tedy nam trzeba było z nieba Lekarza, Jezusa Chrystusa, który sam o sobie mówi: A ta jest wola Ojca Mego, który Mię posłał, iżby każdy, który widzi Syna, a wierzy weń, miał żywot wieczny. Albowiem nie jest pod niebem, inne imię dane ludziom, w którem byśmy mieli być zbawieni, jedynie to imię, które jest nad wszelkie imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Przeto gdy w Ewangelii dzisiejszej słyszymy, iż Zbawiciel jednem słowem głuchoniememu mowę i słuch przywrócił. Wierzmy mocno, że tem samem Wszechmocnem słowem grzech i potępienie od dusz naszych oddalić również może. Owszem: swego czasu i ciała nasze z grobów wskrzesi, i nieśmiertelnemi je uczyni. Więc słusznie ze świętym Piotrem mówić możemy: Panie do kogo pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A to jest pierwsza nauka wypływająca z dzisiejszej Ewangelii, że Zbawiciel jest prawdziwym i Wszechmocnym Lekarzem dusz naszych, i dla tego zstąpił z nieba, aby nas na duszy uleczył, przywracając nam żywot i zbawienie wieczne. Amen.

---

## GŁOWA ŚWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA

NAPISAŁ X. KUJOT.

(Ciąg dalszy)

— Było mi smutno, — powiadał siwy już Dargosław po krótkim przystanku, ocierając łzę, — ale Bóg łaskawy jakoś pocieszył. Było rozrywki nie mało, bo nastawały nowe wojny z Prusakami i Krzyżakami. Tak człowiek zestarzał w ciągłej pracy, aż przed dwudziestu przeszło laty nasz książę raz przypatrując się nam zbrojnym, przystąpił do mnie.

— Ileż lat służby już masz Dargosławie? —

— Trzydzieści i dwa szypły zrobiłem na rzemieniu, a na lato zawiążę trzydziesty i trzeci, miłościwy Panie, odpowiedziałem.

— A jakiś stary? —

— Na gody będzie pięćdziesiąt i pięć lat. —

— Życzysz sobie czego? —

— Z łaski miłościwego księcia, — odrzekłem, — mam chleb i przyodziewek nie lichy, a przez tyle lat uciułałem sobie grosz na stare lata, więc biedy nie mam, ale kiedyć łaska miłościwego Pana, życzyłbym sobie łatwiejszej służby, bo kości już sztywnieją, a czasem i w cięciu omylę, bo ręce poczynają się trząść pod ciężkim mieczem. Ale żeby to być mogło, chciałbym zostać w Gdańsku boć tu — —

— Już wiem, — wtrącił dobrotliwie książę, — tu głowa świętej Barbary. Dobrze, pomyślę o tem. —

Niedługo potem kazał mnie zawołać pan wojewoda. Gdym przyszedł, oświadczył w imię księcia, że od Bożego Narodzenia pójdę pomiędzy sługi książęce i będę doglądał porządku po książęcym zamku. Rozradowałem się i serdecznie podziękowałem.

Ale książę i nadal pamiętał o mnie. Gdy krótko potem głowę św. Barbary przenieść kazał do Sartawic, mianował mnie klucznikiem tego zamku i łaskawie nakazał, bym strzegł świętości jak oka w głowie. Bogu dzięki, wypełniam i pewnie wypełniać będę owe zalecenie, póki sił stanie.

Tak więc, kochani mężowie, kończył Dargosław, żyję tu szczęśliwie od lat dwudziestu. Brat już umarł, pozostawiwszy na roli, której się najwięcej dorobił, kilkoro dzieci. Bóg im błogosławi, bo trzymają się stale wiary świętej. Na dawniejszej schedzie naszej już stawiają kościół i może niezadługo będzie w Rumi ksiądz. Tak więc wszystko Pan Bóg łaskawie przyjął za winy ojca naszego, któremu niech udzieli wiecznego spoczynku. Ja jeszcze sam żyję i czekam, aż się spełnią słowa księdza legata, bo coś mi w sercu nieustannie powtarza, że ostatnie dni życia mego dopiero przebłagają Boga za wszystko. —

## 9. Sen i prawda.

Już był ciemny wieczór. Spokój panował w zamku sartawskim. Tylko niekiedy dolatywał głos śmiechu lub wołania z chałupki, gdzie zbrojni żołnierze czekali, aż na nich przypada godzina czatów na wałach. W zamku siedziały w dużej świetlicy u dołu kobiety i i dzieci z poblizkich domów, bo w czasie wojny zdarzały się często napady, w których rozjuszony i chciwy łupów żołnierz pastwił się nieraz nad bezbronnemi.

Stary Dargosław już klęczał przed krzyżem wiszącym nad twardem łóżkiem, i odmawiał zwyczajne pacierze, do których dziś dodawał modlitwy o szczęśliwy koniec wyprawy miłościwego księcia. Wtem nagle otworzyły się drzwi, i wpadła służebnica pani wojewodziny.

— Pójdźcie Dargosławie do naszej pani, — rzekła, — bo nie możemy jej uspokoić. Przelękła się czegoś i pragnie was zobaczyć. —

Starzec jakby nie pojmował niespodzianego życzenia, stał trochę, nakoniec odpowiedział: — Będę zaraz u miłościwej pani. —

Ledwie rzucił na się już napół złożoną odzież, zaraz wyszedł, zdążając do komnat wojewodziny.

— Czegoż pragnie pani wojewodzina, — rzekł, wchodząc do sporej komnaty. Ale więcej też nie byłby zdołał wymówić, tak się zatrwożył na widok tej pani. Blada, przelękniona, trzęsąca się na całem ciele, załamywała ręce, bojaźliwie patrząc raz tu raz tam.

— Dargosławie wierny stróżu, zawołała jękliwie, czy nie widzieliście nieprzyjaciela? —

— Nie, miłościwa pani. —

— Czy wszystko bezpieczne? Mamyż dosyć zbrojnych na odparcie, gdyby Krzyżacy napadli na Sartawice? —

— Nie wieleć ich mamy, bo jeno dwudziestu pięciu, ale wypróbowani ludzie, a Sartawice takie bezpieczne! Nim się kto wedrze po spadzistem wzgórzu, już mu ostra strzała zadzwoni w piersiach. Nie bójcie się, nasz dzielny Ramota serce ma lwie, a oko sokole, póki on nas strzeże, jesteśmy bezpieczni. Ale czegoż to was taka bojaźń opanowała, miłościwa pani? —

Wojewodzina słuchała, jak człowiek już rozpaczający napół wierząc, na pół wątpiąc słucha, gdy przyjaciel od serca pociesza, albo jak dziecko, przelęknione czarną marą śród ciemnej nocy, tuli się do matki głaskającej twarz jego i dodającej otuchy, a choć czuje się bezpiecznem, jednak co moment drgnie i popłakuje. Minęło trochę czasu, aż odetchnęła głęboko, i tak rzekła:

— Pytacie się Dargosławie, czemu się tak przelękłam. Po wieczornych pacierzach, w których i siebie i męża polecałam opiece Boskiej za wstawieniem się św. Barbary, mojej patronki z sakramentu bierzmowania, rychło się chciałam ułożyć do snu, boć tak serce skołatane najłatwiej się uspokoi. Ciągle mi stał na pamięci pan wojewoda i troskałam się, by go czasem nie spotkał jaki przypadek. Kazałam tedy służebnym odejść i wnet udałam się na spoczynek.

Modląc się do św. patronki, zasnęłam niebawem. W tem zdawało mi się, że ktoś woła na mnie miłym i żałośnym głosem: — Strzeżysławo! — Przez sen spytałam się: — kto tam? — Ten sam głos zawołał jeszcze raz — Strzeżysławo! — i czułam, jak lekka ręka dotknęła się mej dłoni. Obok mego łóżka stała jakaś postać niewieścia, otoczona światłem tak miluchnem, że tylko z nieba być mogła. Niewiasta miała w ręku lilią, a twarz jej jaśniała szczęściem błogosławionych. Ledwie zdołałam rozpoznać wszystko, już zjawienie tak przemówiło: — Strzeżysławo! Jestem św. Barbara. Czciłaś mnie w osobliwszy sposób i nieraz schodziłaś do zamkowej kaplicy, by się pomodlić przed mojemi szczątkami. Dla tej pobożności kocha cię Bóg i pozwoli mi, stanąć w postaci widzialnej przed tobą na pożegnanie. Tak rozłączymy się. Jutro rano pożegnam ciebie i tę ziemię. Ale będę się za tobą i za wszystkimi wstawiała zawsze do Najwyższego! Zostań z Bogiem! —

Tak rzekła i naraz znikła. Ja zaś, com bez obawy słuchała jej, teraz dopiero pojmowałam, że św. Barbara się rozstaje z nami, i odrętwiona bólem padłam na poduszki nieomal bez myśli. Za chwilę przyszłam trochę do siebie i poczęłam płakać i wyrzekać. Tak mnie zastały przelęknione służebne. Już spać nie mogłam, bo ciągła obawa dręczyła mi serce. Ach Dargosławie, czy pojmujesz, jak mi dusza boli, gdy zważę, com słyszała! Pójdzie, pójdzie, — kończyła wojewodzina, płacząc na nowo i załamując ręce, — pójdzie nasza patronka od nas! Tej nocy nieszczęście nas spotka!

— Miłościwa pani, — odrzekł Dargosław, który uważnie słuchał wojewodziny, — sen mara, Bóg wiara. Może wam się tylko we śnie coś zdawało. Czcimy i kochamy św. Barbarę, po cóż miałaby nas opuszczać? Zresztą, cokolwiek się stanie, z rąk Boskich wszystko przyjąć trzeba posłusznie i chętnie. Co prawda, i mnie dręczy jakieś przeczucie, ale wszystko zdaję na Wszechmocnego, który pieczę ma o nas. Pomódlcie się jeszcze, miłościwa pani, do św. patronki i udajcie się na spoczynek. —

— Już będę spokojną, mówiła Strzeżysława, ale idźcież jeszcze do strażników i napomnijcie, by byli baczni; może św. Barbara chciała nas ostrzedz. —

— Tak uczynię, i poproszę Ramoty, żeby pilnie wszystkiego doglądał. A teraz życzę miłościwej pani spokojnej nocy i Panu Bogu was oddaję!

— Z Panem Bogiem, Dargosławie, i Bóg zapłać za pocieszenie. Tak, wszystko zdam na Ojca Niebieskiego, — odpowiedziała wojewodzina.

Stary Dargosław zeszedł i udał się prosto na dziedziniec. Straże stąpały regularnym krokiem, a w szopie tylko półgębkiem toczyły się rozmowy, bo już była późna godzina.

— Jakże tu, Ramoto wszystko dobrze i bezpieczne? — odezwał się starzec do zdziwionego późnemi odwiedzinami łucznika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Święto ziół.

**(Wniebowzięcie N. Marji Panny.)**

Od niepamiętnych już czasów polski lud wiejski święto Wniebowzięcia N. M. Panny zowie świętem Matki Boskiej Zielnej. I w myśl prastarych zwyczajów, w dniu tym nasz lud wiejski spieszy tłumnie do kościoła, niosąc pęki woniejących ziół, traw i kwiatów na poświęcenie.

Najstaranniej jednakże zwyczaj ten pielęgnowany jest na Ziemi Krakowskiej. Tam barwy ziół i kwiatów woniejących, łączą się z barwami chust i sutych gorsetów niewieścich. Z daleka zdaje się, że to rozsypane po drogach kwiaty, gnane podmuchem wiatru w jedną stronę... do kościoła. Niezwykle malowniczy i wspaniały ten obraz uwiecznił już niejeden malarz-impresjonista.

Już na dzień lub dwa przed świętem Wniebowzięcia rozpoczyna się zbieranie ziół po łąkach i ugorach. Dziewczęta wyszukują je pilnie; każda bowiem pragnie mieć jak największy bukiet. Chłopcy kręcą batogi z konopi do popędzania koni, jeżeli trzeba wozem jechać do oddalonego kościoła. Starym batem popędzać w dniu tym nie wypada. Taki już istnieje zwyczaj.

W ostatni wieczór przed świętem, wiążą w chatkach uzbierane zioła, wśród których znajdują się „szczoteczki Najświętszej Panienki", „korona Pana Jezusa", mięta ogrodowa, bylica, macierzanka, kalina, dzika marchew, rozchodnik, boże drzewko, „warkoczyki Matki Boskiej", dziewanny, dzwonki i t. p. Jako ozdobę wkładają w środek kwiatów słoneczniki, proso tureckie, astry, malwy, kłosy zboża, pszenicy, kilka gałązek grochu, w niektórych stronach nawet jabłka i gruszki. Gdzieniegdzie zioła związują batem, uważanym później za środek przeciw bólowi gardła, które tym batem obwiązują.

W zachodniej części kraju zioła niosły dawniej do kościoła wyłącznie kobiety i dziewczęta; bywały jednak wsie, gdzie tylko chłopcy jechali do kościoła. Teraz nie przestrzegają już tej wyłączności, zarówno dziewczęta jak i chłopcy niosą ziele do święcenia.

Po poświęceniu ziele bywa używane do różnych celów; tu i ówdzie wstawiają je do kapusty, dla zabezpieczenia jej od gąsienic, używają go też do okadzania krów, gdy chorują. Powszechny jest także zwyczaj dawania odwaru ze święconych ziół krowom po ocieleniu. Podczas burzy kadzą w chatach święconą leszczyną i dzwonkami.

Istnieje też w wielu wsiach zwyczaj święcenia w dniu Wniebowzięcia wieńców, uwitych ze zbóż i ozdobionych kaliną, kwiatami i wstążkami, które to wieńce bywają potem wieszane pod okapami chat.

Święto Wniebowzięcia Matki Boskiej należy w ogóle do bardzo uroczystych świąt, w odpusty i różne tradycje obfitujących. I wielką też cześć oddaje lud polski ze wszystkich stron naszej Ojczyzny Najświętszej Marji Pannie w dniu Jej Wniebowzięcia.

---

## List Pasterski J. E. Ks Biskupa Łozińskiego przeciw nieskromnym ubiorom.

Czcigodnemu Duchowieństwu Diecezji — pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Walka z głupią, a bezbożną modą nie daje dotychczas skutków upragnionych. Niewiasty nasze, jedne ze względu na wygodę, inne przez skłonność do małpowania, a jeszcze inne wskutek grubej zmysłowości, nie przestają ubierać się nieskromnie. Nie tylko wystawiają na pokaz swe członki i skórę, często zresztą szpetne, nieraz w dodatku niezdarnie pomalowane, (jeno patrzeć jak przywieszą sobie na wzór dzikich do nosa lub uszu błyszczące ciężarki) ale cynicznie odsłaniają przed światem brudne poruszenia swych dusz, zmysłów i serc. Owszem zdaje się nieraz, że chcą uchodzić za brudniejsze niż są w rzeczywistości, bo n. p. te, co się nieośmielają występować z gołemi łydkami, naciągają pończochy cielistego koloru, aby jednak uchodzić za gołonożne. Do tego stopnia egoizm i bezwstyd zabijają w nich sumienie, że nawet chęć ustrzeżenia niewinności biednego dziecka nie znajduje do ich dusz przystępu i z lekkiem sercem gorszą cudze i własne dzieci swoim widokiem, a nawet zaprawiają je same do złego, ubierając je w sukienki, które najwięcej nagości pozostawiają odkrytą.

Zarówno na ulicy, jak w poważnem towarzystwie ukazują się w odzieniu, które tylko na nazwę negliżu zasługuje i nawet powaga świątyń Pańskich nie otrzeźwia ich, bo ośmielają się wchodzić w sukniach wykrojonych i podkasanych do kościoła i przystępować tak do Sakramentów św Chcę przypuszczać, że nie wszystkie czynią to przez upór i lekceważenie przestróg kościelnych. W znacznej części jestto objaw tylko tępości umysłu i brak poczucia (jużci opłakania godny) graniczy między ubiorem przyzwoitym i nieprzyzwoitym. W każdym razie zmiana obyczajów w tym względzie dużo zależy od zgodnej taktyki wśród nas samych.

Aby wszelkie dysonanse między samymi kapłanami usunąć i dać świeckiemu społeczeństwu wskazówki, jasno określające, czego się od niego żąda, zarządzamy, co następuje:

1. We wszystkich kościołach przeczytać w najbliższą niedzielę, po kazaniu lub zamiast niego, odezwę naszą z dn. 28 stycznia 1923 r., której przedruk jest niżej podany.

2. Jednocześnie przeczytać okólnik niniejszy.

3. U drzwi kościelnych wywiesić na miejscu widocznem, ogłoszenie treści takiej.

Nie wolno wchodzić do domu Bożego niewiastom wydekoltowanym lub mającym suknie przejrzyste, zbyt krótkie albo z krótkiemi rękawami. Rękawy mają sięgnąć niżej łokci, a spódnice do kostek, — dotyczy to także dzieci obojej płci. Gołe rączki mogą mieć tylko dzieci b. małe (poniżej lat pięć), ale i tych ubranie dolne powinno zakrywać kolana.

Niewiasty, przystępujące do jakichkolwiek sakramentów św. mają mieć ubranie zapięte do szyi, rękawy i spódnice jak powiedziane wyżej, przytem głowę zakrytą kapeluszem, chusteczką lub welonem, natomiast ręce bez rękawiczek. Z głową odkrytą w kościele być mogą tylko dziewczynki nieletnie i panna młoda oraz osoby z orszaku ślubnego, jeśli mają wianki na włosach, i osoby bierzmujące się w chwili namaszczenia czoła.

Czy strój danej osoby odpowiada wymaganiom powyższym czy nie, o tem sąd należy wyłącznie do proboszcza (wzgl. rektora), kościoła lub jego stałego czy doraźnego zastępcy. Na jego żądanie osoba, nie ubrana jak trzeba, ma natychmiast opuścić świątynię (wzgl. inne miejsce nabożeństwa lub cmentarz). W razie oporu ma być wyprowadzona.

4. Polecam Czcig. Duchowieństwu miejscowemu i przyjezdnemu, stosować się zupełnie ściśle do podanych w ogłoszeniu powyższem przepisów i żądać dokładnego ich wykonywania.

5 Przepisy dotyczące tańców, ogłoszone w okólniku z dn. 26. 1. 1923 r pozostają w mocy.

6. W związku zaś z powyższem przypominamy ogólne prawa indeksu i Boskich przykazań o czytaniu książek treści antyreligijnej, niemoralnej, lub z jakichkolwiek względów niebezpiecznych lub zabronionych.

Dan w Pińsku, 21 lipca 1927 r.

† Zygmunt Biskup Piński.

---

# Choroby krwi i leczenie krwią.

**Z jakich części składa się krew ludzka?**

Krew ludzka przedstawia masę płynną, barwy żywo-czerwonej. Jeśli utoczymy krwi do naczynia szklanego i pozostawimy ją losowi własnemu, to po pewnym czasie oddzieli się w niej część płynna czyli osocze krwi i część stała czyli skrzep. Osocze krwi stanowi w znacznej mierze woda z rozpuszczonemi w niej białkiem, solami, produktami przemiany materji itp. W części stałej, gdybyśmy ją badali mikroskopem, znajdziemy t. zw. ciałka krwi czerwone i w mniejszej ilości białe, które znamy stąd, że tworzą one „ropę" w procesach zapalnych np. skóry, ucha itp. To, że krew krzepnie po pewnym czasie (np. z rany krwawiącej), to przypisać należy obecności w osoczu krwi składnika, wywołującego krzepnienie czyli włóknika i t. zw. płytek krwi. Osocze krwi, pozbawione przez mieszanie pałeczką szklaną tego właśnie składnika, (który osadza się na pałeczce) — nazywamy surowicą krwi. W niej mieszczą się ciała obronne przeciw jadom zarazków lub zarazkom samym, które zdołały do ustroju wtargnąć, a więc n. p. dyfterji, szkarlatyny itp.

**Jak się bada krew?**

Lekarz, badający krew (hematolog) oznacza przy pomocy osobnych aparatów ilość ciałek czerwonych w milimetrze sześciennym krwi (u mężczyzn 4 500 000), białych (10 000) w milim. sześciennym), ilość płytek, ilość barwika krwi, szybkość, z jaką ciałka czerwone opadają w krwi na dno naczynka, ewentualnie obecność zarazków zimnicy (malarji, duru tyfusu) powrotnego itp. Przez roztarcie kropli krwi na szkiełku można zorjentować się w wielkości, kształcie i barwliwości ciałek czerwonych i białych czyli ropnych i wzajemnym stosunku ich najrozmaitszych odmian do siebie. Natomiast badanie krwi na obecność zarazków np. zakażenia krwi lub tyfusu, oraz badania surowicy krwi w kierunku odczynu Wassermanna (syfilis), na tyfusy itp. należy do zadań bakterjologa i odpowiednio urządzonych zakładów. Każdy sumienny lekarz obok badania moczu i ciśnienia krwi — bierze też kroplę krwi i rozciera na szkiełku, a następnie bada pod mikroskopem. Wówczas wyjaśni się niejedno zagadkowe cierpienie chorego, np. niedokrwistość złośliwa.

**Choroby ciałek czerwonych.**

Ciałek czerwonych, które tworzą się, podobnie jak i białe w szpiku kostnym, może być za dużo, czyli więcej niż 4 500 000 w milimetrze sześciennym krwi. Ludzie dotknięci tą chorobą mają przekrwawioną twarz i błony śluzowe, nieraz wprost barwy sinej, cierpią na podwyższenie ciśnienia krwi, krwawienie z nosa, bóle i zawroty głowy itp. Czemś biegunowo przeciwnem są wypadki, gdzie szpik kostny nie funkcjonuje należycie, i ciałek czerwonych jest coraz mniej, jak w niedokrwistości złośliwej (chorzy są woskowo - bladzi, wychudzeni i osłabieni, cierpią na biegunki, pieczenie w języku), niedokrwistości wskutek nowotworów złośliwych, jak raka żołądka lub porażenia (paraliżu), zupełnego szpiku kostnego. Lżejsze postacie niedokrwistości wywołane być mogą przez zatrucie ołowiem, niedożywianie lub niehygjeniczne warunki życia itp.— a u dzieci przez karmienie mlekiem koziem. Bardzo często krew traci zdolność szybkiego krzepnienia i krwotok z drobnej nawet ranki na skórze, lub po wyrwaniu zęba doprowadzić może do śmiertelnego skrwawienia. Te choroby, które cechują upośledzenie krzepnienia krwi, nazywamy krwawiączkami (Bluterkrankheit). Niektóre z nich są dziedziczne i to przechodzą z ojców za pośrednictwem matek, ale z ominięciem ich (tj. same matki na krwawiączkę nigdy nie zapadają) na potomstwo. N. p. syn zamordowanego cara Mikołaja II. cierpiał na krwawiączkę z wylewami krwi do stawów.

Choroba stawu kolanowego carewicza długo braną była za gruźlicę stawu (kości), aż po dokładnem zbadaniu rodowodu cara przez jednego z lekarzy nadwornych (obecnie profesora w Warszawie) sprawa się wyjaśniła. Na krwawiączkę choruje i jeden z synów króla hiszp. Alfonsa XIII, podczas gdy starszy infant ma znów nerwową chorobę dziedziczną t. zw. porażenie Friedreicha. Dzienniki światowe wspominały coś o tem, choć niedokładnie w ostatnich czasach. Dlatego ludzie obarczeni chorobami krwi i krwawiączkami nie powinni mieć potomstwa.

**Choroby ciałek białych.**

Najczęstszemi chorobami ciałek białych są t. zw. białeczki, polegające na zwiększeniu się we krwi ciałek białych, szczególnie postaci niedojrzałych. W daleko posuniętych okresach choroby — krew chorych, dotkniętych białaczką daje wprost wejrzenie ropy. Cho roby te przebiegają przeważnie śmiertelnie i są równie częste u dorosłych, jak u dzieci. Przytem brzękną często gruczoły na szyi, pod pachami, w pachwinach itp.. zjawia się gorączka wysoka i krwawienia skóry. W ostatnim roku odkryto zapalenie (zgorzel czyli gangrenę) migdałków, przebiegające nie ze zwiększeniem, lecz ze zupełnem zniknięciem ciałek białych we krwi.

**Leczenie krwią.**

Leczenie przy pomocy surowicy (sero terapa) końskiej (w razie uporczywych krwotoków z nosa, płuc itp.) lub przeciwbłonicznej (w dyfterji dzieci) jest każdemu znane. Osocze krwi tj. płynną część krwi (otrzymaną po odstaniu się jej) wstrzykuje się pod skórę w chorobach skórnych, przebiegających z silnym świądem. Bardzo rozpowszechnione jest także leczenie krwią, utoczoną z żyły, a wstrzykniętą pod skórę lub w mięśnie pośladków i to krwią wziętą z tego samego osobnika (autohemoterapja) lub innego, co czyni się w celu zapobieżenia zapaleniu płuc po operacjach, w ostrym gośću stawowym, niedokrwistości i t. p. W pewnych chorobach przebiegających z ropieniem (np. nerek, gruczołu krokowego) stosuje się wstrzykiwania ropy własnej. Natomiast ogromny rozgłos uzyskała sobie metoda przetaczania czyli transfuzji krwi, gdzie choremu, któremu grozi śmierć np. z powodu silnego krwotoku żołądkowego, niedokrwistości złośliwej lub utraty krwi po porodzie itp. uratować można życie przez przetoczenie krwi z żyły osobnika zdrowego do żyły chorego.

Dr. Krajewski.
lekarz chor. dzieci.

---

redaktor odpowiedzialny: Łucjan Kosidowski w Chojnicach.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach